



Juliusz Multarzyński

Marcella Sembrich-Kochańska – przywracanie pamięci

Na przełomie XIX i XX wieku, kiedy nie mieliśmy własnej państwowości, była chyba najbardziej znaną Polką na świecie. Występowała przed możnymi ówczesnego świata: Królową Wiktorią, parami królewskimi – portugalską Marią Pia Sabaudzką i Luisem I de Bragancą oraz hiszpańską Marią Krystyną Habsburg i Alfonsem XII Burbonem, a także carem Aleksandrem II, cesarzem Wilhelmem II, kanclerzem Otto von Bismarckiem i zawsze podkreślała swoją polskość.

Wielki szacunek i podziw wyrażali w listach pisanych do niej: Giuseppe Verdi, Giacomo Puccini, Johannes Brahms, Richard Strauss, Johann Strauss, Siergiej Rachmaninow, Arturo Toscanini, Gustav Mahler, Hans von Bülow, Enrico Caruso, Józef Hofman, Adam Didur, Jan i Edward Reszke, Helena Modrzejewska, wynalazca Thomas Alva Edison i dwudziesty szósty prezydent USA, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, Theodore Roosevelt.

Całe życie przyjaźniła się z Ignacym Janem Paderewskim. Byli niemal rówieśnikami – Sembrich była dwa lata starsza. Pierwszy raz spotkali się na koncertach w Warszawie w 1880 roku. Odbyły się one w Sali Aleksandryjskiej Ratusza „za pozwoleniem carskiej zwierzchności”, Warszawa była pod zaborem rosyjskim. Pierwszy urządzono 27 kwietnia, a drugi w ważny dla Polaków i skrycie świętowany dzień 3 Maja w rocznicę Trzeciomajowej Konstytucji. Była wówczas dwudziestodwuletnią solistką Semperoper w Dreźnie. Paderewski – absolwent Warszawskiego Instytutu Muzycznego, młody pedagog tej uczelni – towarzyszył przy



Marcella Sembrich-Kochańska jako Ulana w *Manru* Ignacego Jana Paderewskiego

fortepianie skrzypkowi Władysławowi Górskiemu i akompaniował Sembrich w ariach z oper Belliniego, Meyerbeera, Webera, Mozarta oraz w pieśniach niemieckich. W późniejszych latach drogi artystyczne obojga często się krzyżowały i zbiegały.

Urodziła się w Wiśniowczyku koło Tarnopola, ale wychowywała się w Bolechowie, miasteczku między Stryjem, a Stanisławowem w Galicji. Chłubiło się ono tradycją handlową, a przez duży rynek z ratuszem przebiegał trakt cesarsko-królewski. Liczyło około siedem tysięcy mieszkańców: Polaków, Żydów, Rusinów i kolonistów niemieckich. Była tam synagoga, kościół ewangelicki, cerkiew, a najstarszy kościół rzymsko-katolicki pochodził z początków XVII wieku. Od paru pokoleń mieszkała tam rodzina Kochańskich. Do dzisiaj zachował się grób Kazimierza Kochańskiego – ojca Marcelli, o którym wspominała, „że miał potężny pociąg do muzyki”.

Rodzina była uboga, ojciec był organistą w bolechowskim kościele, zarabiał na życie muzyką, objeżdżając z dziećmi, miała brata Leona, okoliczne miasteczka i wsie, udzielając lekcji muzyki. Nie miał pieniędzy na kupno pianina, toteż klawiaturę wystrugał z drewnienek i na niej nakazywał ćwiczyć techniczną biegłość Marcelli. Uczył także córkę, która lubiła śpiewać ruskie dumki, grać na skrzypcach. Solowe występy na fortepianie zaczęła w wieku jedenastu lat, grywała nawet Liszta i Thalberga. Jej talent zauważył Jan Radwan Janowicz, poznany podczas jednego z muzycznych wieczorów, kiedy popisывała się razem z ojcem swoimi umiejętnościami muzycznymi, emerytowany nauczyciel. Był on bywalcem wielu wpływowych lwowskich domów, zwany przez Marcellę Dziadkiem. Janowicz przeznaczył pewne środki na naukę Marcelli w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Została przyjęta do klasy Wilhelma Stengla (późniejszego

męża), absolwenta Konserwatorium w Lipsku, który również się uczył u Karola Mikulego (ucznia Chopina). Kontynuowała też rozpoczętą pod okiem ojca naukę gry na skrzypcach u Zygmunta Bruckmana.

W 1875 roku Stengel wyprawił się ze swą uczennicą do Wiednia, gdzie została, aby kontynuować naukę gry na fortepianie, a także rozpoczęła naukę śpiewu u barona Victora von Rokitsky'go, śpiewaka i kompozytora pieśni, a także radcy dworu.

Po półrocznych lekcjach śpiewu mówiła, że będzie pianistką – ćwiczyła po pięć godzin dziennie. Na zmianę tych postanowień wpłynął Ferenc Liszt, do którego została zaprowadzona na konsultację. Poprosił ją, by coś zagrała. Spytała skromnie: „Bach czy Beethoven, mistrzu, Schumann czy Chopin?”. Liszt zaśmiał się: „Ho ho, ta mała ma obszerny repertuar!”. Marcella potwierdziła i dodała: „A może coś z Liszta?”. Podeszła do fortepianu i z wielkim wigorem zaczęła grać pompatyczną introdukcję do *XII Rapsodii Węgierskiej*. Lisztowi wyraźnie sprawiło to przyjemność: „Coś jeszcze?” – Marcella wzięła skrzypce, sprawdziła strój i zaczęła grać rzewną melodię Wieniawskiego. „Coś jeszcze, młoda damo?”. Na te słowa Marcella zaśpiewała, pięknie jak ptak, i Liszt wpadł w entuzjazm. „Mój aniołku – powiedział po niemiecku – Bóg dał ci trzy pary skrzydeł, byś leciała na nich przez krainę muzyki; wszystkie trzy równej są miary, strzeż każdej, lecz śpiewaj, śpiewaj dla świata, bo masz głos anioła”... Czy coś z tego jest prawdą? Prezentacja przed Lisztem była możliwa, bowiem Julius Epstein, jej profesor fortepianu, podawał się za ucznia słynnego Węgra. W każdym razie w Muzeum Marcelli Sembrich w Bolton Landing, które się mieści w jej dawnym Studio, widziałem tablicę opisującą powyższe spotkanie, która powstała za życia Sembrich.



Marcella Sembrich-Kochańska
jako *Doctor of Music* w The
Curtis Institute w Filadelfii

Debiutowała w Atenach (1877), była solistką oper Drezna, Londynu, Petersburga i Nowego Jorku, występowała gościnnie w Amsterdamie, Barcelonie, Berlinie, Brukseli, Budapeszcie, Frankfurtu, Genewie, Hamburgu, Kijowie, Kolonii, Londynie, Lwowie, Madrycie, Monachium, Moskwie, Paryżu, Pradze, Wiedniu, Wilnie... Występowała w dzisiejszych granicach Polski, wówczas pod zabarami, w Krakowie, Łodzi, Warszawie, Wrocławiu i Zgorzelcu. Nocowała w Aleksandrowie Kujawskim, kiedy była zatrzymana na granicy i zawrócona do Berlina przez carskich pograniczników, jak jechała na koncert z okazji otwarcia Filharmonii Warszawskiej. Wypoczywała w Sopocie i zwiedzała Wieliczkę.

Sembrich-Kochańska swoją biografkę „odnalazła” w osobie Małgorzaty Komorowskiej. Za dyrekcji Roberta Satanowskiego w Teatrze Wielkim w Warszawie odbyła się, z inicjatywy Marii Gordon-Smith, żony Arnolda Szyfmana, który odbudował z ruin warszawski Teatr Wielki, wystawa poświęcona Sembrich-Kochańskiej. Po niej Wacław Panek umieścił w swojej

książce *Legends i kariery* rozdział poświęcony śpiewaczce. Natomiast Małgorzata Komorowska otrzymała stypendium z Fundacji Kościuszkowskiej i eksplorowała różne archiwa, w tym Muzeum MET i Muzeum Sembrich w Bolton Landing, gromadząc informacje o życiu i śpiewie artystki. Po powrocie rozpoczęła prace nad książką, a mnie poprosiła o pomoc w przygotowaniu ilustracji. W rezultacie powstała książka *Marcella Sembrich-Kochańska. Życie i śpiew* wydana w 2008 roku, w sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin śpiewaczki. Wtedy też powstała bardzo skromna wystawa fotograficzna promująca artystkę i odbył się jedyny koncert jej dedykowany na tę okoliczność w Warszawskim Towarzystwie Muzycznym.

W tym samym czasie pojechałem do Wrocławia na próby do *Borysa Godunowa* w Hali Stulecia. W rozmowie z dyrektorem Ewą Michnik zapytałem, czy nie byłaby zainteresowana pokazaniem wystawy o Sembrich-Kochańskiej. Decyzja zapadła natychmiast, łącznie z zorganizowaniem koncertu dedykowanemu artystce. Kiedy o tym koncercie dowiedziała się Maria Zduniak, to zwróciła się z prośbą do ówczesnego prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza o umieszczenie na fasadzie Opery Wrocławskiej tablicy upamiętniającej śpiewaczkę. W przeciągu bardzo krótkiego czasu zostało to zrealizowane, a Zduniak odślaniała ją w dniu koncertu. Jak do tej pory ta wrocławska tablica jest jedynym materialnym śladem w Polsce upamiętniającym Sembrich-Kochańską. Nie ma żadnego skweru, ulicy, ławeczki, znaczka pocztowego, medalu pamiątkowego czy jakiegokolwiek innego śladu materialnego upamiętniającego ją w ojczyźnie. Daję do myślenia podam fakt, że w dalekiej Tanzanii, w Afryce u podnóża Kilimandżaro wydano z okazji dwusetnej rocznicy śmierci Wolfganga Amadeusza Mozarta serię trzech znaczków pocztowych z podobizną

Afisz ze wspólnego koncertu z Ignacym Janem Paderewskim

Sembrich-Kochańskiej i Luciano Pavarottiego oraz alegorią *Symfonii Jowiszowej C-dur* kompozytora.

Obecnie wystawa bardzo się rozrosła. Przybywały znaleziska biograficzne, nutowe i faktograficzne. Dzięki żmudnym poszukiwaniom znacznie poszerzył się zestaw historycznych fotografii z życia śpiewaczki. Część z nich została zakupiona na portalach

aukcyjnych. Wystawa była pokazywana prawie pięćdziesiąt razy. Przy niektórych ekspozycjach towarzyszyły jej recitale albo koncerty. Była też w kościele w Bolechowie, w którym jej ojciec był organistą, w Ukrainie, w Dreźnie w Muzeum Kraszewskiego, z którym się przyjaźniła, a także w Kaplicy Cmentarnej, gdzie jest pochowana na Johannisfriedhof. Jej miejsce pochówku szczęśliwie

Za pozwoleniem Zwierzchności.

Sala Aleksandryjska w Ratuszu.

We Wtorek, dnia 15 (27) Kwietnia 1880 r., o godzinie 8 wieczorem.

Program 1-go Koncertu

Pani **MARCELINY**
SEMBRICH-KOCHAŃSKIEJ

Nadwornej Królewsko-Saskiej Primadonny,
ze współudziałem: PP. Alexandra Zarzyckiego, Dyrektora Warszawskiego Instytutu Muzycznego, Władysława Górskiego, Józefa Goebelta i Ign. Paderewskiego.

CZĘŚĆ 1-sza.

1.	Trio - -	Raff.
	wyk. pp. Zarzycki, Górski i Goebelt.	
2.	Arya z „Purytanów” -	Bellini.
	wyk. pani Sembrich-Kochańska.	
3.	a) Danse espagnol -	Moszkowski-Souret.
	b) Menueto -	Mozart.
	wyk. p. Górski.	
4	Trzy pieśni -	L. Hartmann.
	a) Im wunderschönen Monat Mai.	
	b) Und als endlich die Stunde kam	
	c) Wandre fröhlich in die Weite.	
	wyk. pani Sembrich-Kochańska.	
	CZĘŚĆ 2-ga.	
5.	a) Melancolie -	Rubinstein.
	b) Mazurek -	Zarzycki.
	wyk. p. Zarzycki.	
6.	Trzy pieśni -	A. Zarzycki.
	a) Biały kwiat.	
	b) Dola.	
	c) Dziewczę i gołąb.	
	wyk. pani Sembrich-Kochańska.	
7.	a) Pieśń bez słów -	Górski.
	b) Zingarella -	Górski.
	wyk. p. Górski.	
8.	Walc (z cieniem) z op. „Dinorah” -	Meyerbeer.
	wyk. pani Sembrich-Kochańska.	

Fortepian BECHSTEINA ze składu pp. HERMAN i GROSMA.

W drukarni Jana Cotty, ulica Danielewiczowska N. 495a. w Warszawie.



Hilda Wierum i Greta Torpadie kwestują na rzecz „Polish Relief Committee”. Na tablicy napisano: „Pani Marcella Sembrich prosi Was o wsparcie dla Polskiego Komitetu Pomocy”.

ocalało mimo strasznego zniszczenia Drezna w wyniku nalotów podczas wojny. Udało mi się go jednak odnaleźć, doprowadzić do restauracji i naniesienia na planie cmentarza, gdzie się znajdują szczątki polskiej artystki, wraz ze szczątkami jej męża, które syn przewiózł do Drezna z Nowego Jorku.

Wystawa była prezentowana prawie we wszystkich polskich operach, podczas najważniejszych festiwali muzycznych oraz w muzeach, m.in. im. Kazimierza Pułaskiego w Warce, a także siedzibie Związku Artystów Scen Polskich w Warszawie. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, doceniając nasz trud w przywracaniu pamięci o sławnej śpiewaczce i wielkiej Polce, przyznało grant wydawniczy. Dzięki temu w 2016 roku powstało albumowe wydanie *Marcella Sembrich-Kochańska. Artystka świata*.

Śpiewaczka wystąpiła w drugim przedstawieniu podczas otwarcia słynnej nowojorskiej sceny operowej w 1883 roku. Zadebiutowała w tytułowej partii



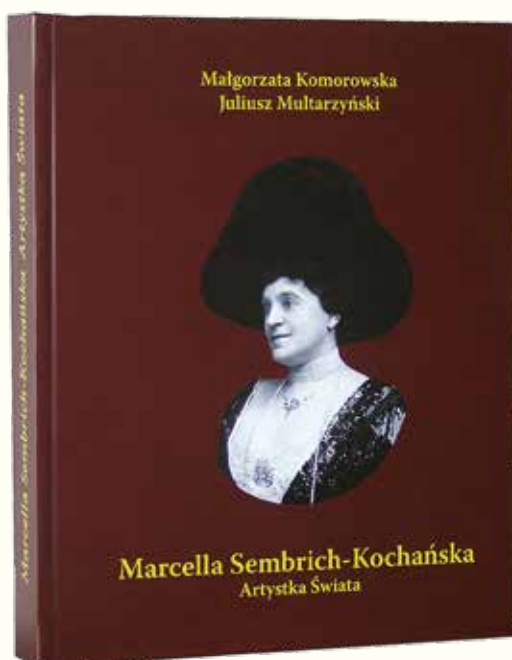
foto: Malina Samowska

Prezentacja książki-albumu w Muzeum Marcelli Sembrich-Kochańskiej w Bolton Landing: Juliusz Multarzyński, Małgorzata Komorowska, Richard Wargo (dyrektor artystyczny Festiwalu Letnich) i William Post Hubert (prezes Stowarzyszenia Marcella Sembrich Memorial Association)

Łucji z Lammermooru Donizettiego. Wtedy zawarła swój pierwszy kontrakt z MET na pięćdziesiąt osiem przedstawień, m.in. w *Łucji z Lammermooru*, *Traviacie*, *Cyruliku sewilskim*, *Purytanach*, *Rigolettcie*, *Lunatyczce* i *Weselu Figara*. Miała zagwarantowane, że w przypadku tych pierwszych pięciu tytułów tylko ona będzie wykonywała czołowe partie i „pod żadnym pozorem nie zostanie zaangażowany ktoś inny”. Przyczyniła się do wystawienia jedynej

polskiej opery na tej scenie *Manru* Paderewskiego do libretta Alfreda Nossiga na podstawie książki Józefa Ignacego Kraszewskiego *Chata za wsią*, w której wystąpiła razem z Aleksandrem Bandrowskim. Prapremierą na scenie amerykańskiej dyrygował urodzony we Wrocławiu Walter Damrosch. W sumie w Metropolitan Opera w Nowym Jorku wystąpiła czterysta osiemdziesiąt siedem razy. Jak można o tym zapomnieć?

Przez długie lata swej muzycznej działalności czuła się ambasadorką kultury polskiej. Od roku 1880 na wszystkich swoich koncertach wykonywała po polsku pieśń Chopina *Życzenie* przy własnym akompaniamencie fortepianowym. Jak tylko było to możliwe, włączała ją też do sceny „lekcji śpiewu” w II akcie *Cyrulika sewilskiego* Rossiniego, traktując jako symbol polskości narodu, którego państwa nie ma na mapie – opublikowała na ten temat ciekawy artykuł, w amerykańskim czasopiśmie „Bohemian”. W programach jej recitali figurowały zawsze pieśni polskie: Moniuszki, Niewiadomskiego,





Seria znaczków pocztowych z Marcellą Sembrich wydana w Tanzanii z okazji 200. rocznicy śmierci Wolfganga Amadeusza Mozarta

Zarzyckiego, Paderewskiego, Stojowskiego.

Pod względem wszechstronnej i praktycznej wiedzy muzycznej z pewnością nie miała sobie równych wśród śpiewaczek tamtej doby. Pozostało po niej wiele nagrań dokonywanych w latach 1900–1919. Miała osiągnięcia pedagogiczne, będąc pod koniec życia profesorem wokalistyki w The Curtis Institute of Music w Filadelfii i w Juilliard School of Music w Nowym Jorku, które również współtworzyła.

Była wielką patriotką. W roku 1914 kierowała w Nowym Jorku pracami The American-Polish Relief Committee i działała aktywnie na rzecz pomocy ofiarom wojny w Polsce. Komitet upowszechniał też materiały o historii i kulturze Polski, propagując ideę odzyskania niepodległości. Zaprosiła do niego amerykańskich miliarderów, pomagali jej też artyści Polacy – kompozytor Zygmunt Stojowski, pianista Józef Hofmann



i śpiewak Adam Didur. Sama dawała liczne recitale charytatywne, wystosowywała w prasie apele o wspomaganie finansowe. Ta patriotyczna działalność przywróciła jej dawną popularność (w 1909 roku zakończyła karierę operową) i przydała jej nowych wyzwań. Dzięki niej bardzo duża suma, jak na owe czasy rzędu 150-200 tysięcy dolarów, została przekazana we współpracy z Paderewskim, poprzez Henryka Sienkiewicza dla sierot i wdów wojennych. Po wojnie otrzymała order Polonia Restituta, a prezydent RP dekretem z 28 listopada 1924 roku „zaliczył Marcellę Sembrich-Kochańską w poczet Kawalerów Orderu Odrodzenia Polski, nadając jej odznakę Krzyża Oficerskiego tego Orderu”. W roku 1930 otrzymała medal amerykańskiego Instytutu Nauk Społecznych „For distinguished Service to Humanity” („Za wybitne zasługi dla ludzkości”). Johannes Brahms, z którym przyjaźniła się wiele lat, powiedział tak: „Miała i umysł, i serce, i duszę”.

Zmarła w Nowym Jorku. Żona pierwszego syna, Willy’ego Stengla, stała się opiekunką jej archiwum (zdeponowanym w New York Public Library for The Performing Arts) i założycielką Stowarzyszenia Pamięci Marcelli Sembrich (The Marcella

Sembrich Memorial Association), które działa aktywnie do dziś, administrując Muzeum jej imienia w Bolton Landing.

Niestety na co dzień nie doceniamy, jak wielką rolę artystów w kształtowaniu postaw patriotycznych Polaków w czasie stu dwudziestu trzech lat zaborów, na rzecz przywrócenia niepodległości naszego kraju a potem w pomocy ofiarom wojny. Marcella stanęła na wysokości zadania. Możemy być z niej dumni. Muszę się jednak podzielić smutną refleksją, że kiedy w 2018 roku obchodziliśmy sto sześćdziesiątą rocznicę jej urodzin i setną rocznicę odzyskania niepodległości, to moje starania o godne upamiętnienie Sembrich-Kochańskiej w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego zostały niezauważone. Natomiast wystawa została zaprezentowana przez Towarzystwo Operowe i Teatralne, prowadzone przez Marka Wiata, w Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu i w legendarnym wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury, którego dyrektorem jest Ryszard Sławczyński. W późniejszym czasie warszawskie Muzeum Niepodległości też nie było zainteresowane wystawą o tej wielkiej artystce i Polce.

Juliusz Multarzyński